

# głos artystów plastycznych

organ związku polskich artystów plastycznych w krakowie — miesięcznik poświęcony sztuce plastycznej — redaktor tadeusz cybulski — adres redakcji i administracji: kraków, dom artystów, plac św. ducha — roczna prenumerata z przesyłką pocztową wynosi 6 zł. — ogłoszenia za całą stronę 160 złotych, za pół strony 85 zł., za ćwierć strony 45 zł.

Czy może znowu zapytanie o program — o tak zwane „menu“? Chodzi o to coś w rodzaju szyldziku z wyjaśnieniem partyjnej przynależności i ze zapowiedziami, które precyzuje się z patosem, co do których już u ich początku istnieje wątpliwość czy będą spełnione? — Programowe szyldy są mocno zakorzenionym zwyczajem. Tkwią często w mentalnościach naszej inteligencji tak głęboko, że brak „wywieszki“ stał się wyłączną bodaj przyczyną ataku pewnych znawców i pewnych powag, kiedy to „bez programu“ puściliśmy w świat dwa pierwsze numery próbnego naszego wydawnictwa. — Czy aby słuszną była ta krytyka? Większość naszych powag i naszych znawców w dziedzinie sztuki, cechuje specyficzna celebrowanie w podawaniu siebie, tem pompatyczniejsza, im u powagi mizerniejsza znajomość rzeczy — tem misterniejsza im u znawcy większy brak poczucia. Celebrowanie tego analfabetyzmu dokonuje się oczywiście na kanwie programu. Program jest z roku na rok tensam, zatęchły od lat dziesiątek, rzadko własny — ale jest. — I w tem tkwić ma sedno rzeczy, gdy o Sztuce chodzi — gdy więc chodzi o Życie? — Nasz program drga żywo w palecie i w bloku kamienia. Takim programem tkwiąc w życiu z dnia na dzień, dzień za dniem nie co innego czynimy — jak formą i kolorem budujemy drogowskazy dla tych, co bez programów nie umieją mówić. — Programy w słowach, zapowiedzi w gestach to nie my — to ktoś o nas o ile potrafi i zechce mieć ochotę. — My mówić będziemy o sobie na nasz inny — własny sposób. Bez togi na grzbiecie, bez szyldzika w garści — idąc między ludzi a nie „ponad tłum“ — jako bliżej do bliskich a nie jako „ugrymowane kukły“ nad „morzem balwanów“ wypowiadać będziemy to, co nam podyktuje moment oburzenia lub błysk entuzjazmu dla tej czy innej sprawy z naszych dziedzin. — Mówiąc „bez programu“ o prawdach ideału i „bez programu“, piętnując obłudę i głupotę, dźwigać będziemy poziom plastycznego uświadczenia ogółu. Będzie to równoczesnym formowaniem tak nam potrzebnej atmosfery odczuwania i zainteresowania Pięknem. Jeśli bowiem Sztuka ma się rozwijać, nie może ogół trwać w błędzie i nieświadomości. — Nie wahamy się powiedzieć, że niema sfery w naszym społeczeństwie, z której nie możnaby czerpać garściami rozbrajających przykładów ignorancji w dziedzinie sztuki. Nie piętnujemy tego stanu rzeczy w dziedzinie, którą pewien „prezes“ nazwał „atmosferą luksu“. Także na Zachodzie plastyczne opinie społeczności często rozbrajają artystów. Procentowo, a zwłaszcza jakościowo jest jednak trochę lepiej. Do tego tylko „niveau“ chcielibyśmy i naszą społeczność podciągnąć. Nie piętnujemy więc, tylko stwierdzając fakt — podkreślamy potrzebę naszego „głosu“. Zbliżenie nasze ku społeczności — otwarte wyjawianie siebie — rozjaśni mrok, w którym Wam jest nudno, a nam bywa czasem pusto i niewesoło. — Powiedzieliśmy to wszystko treścią naszych dwóch pierwszych numerów. Kto z powag i znawców nie zrozumiał nas wtedy, niechaj i dzisiaj nie bierze do rąk „Głosu artystów plastycznych“. Mówimy do tych, którzy odczuli nas „bez programu“. Jest ich wielu.

# Własne oblicze, a wpływ i recepta

*Motto: „Ja widzę, Panie, kto studjuje cudze obrazy,  
a kto widzi otwartymi oczami naturę“.  
(Jan Matejko — z rozmów prywatnych).*

Takim tytułem zaopatrzył T. Cybulski swój wstępny artykuł w 2-gim numerze „Halo“. Poruszył tam tak wiele interesujących problemów i wypowiedział tak wiele ciekawych myśli, że zdaniem moim winienby niejeden z „malujących“ zastanowić się i... chwilę pomyśleć nad temi sprawami wielkiej dla artystów wagi. Autor artykułu kończy go skromnie słowami: „Nie powiedziałem nic nowego. Dobrze to jednak czasem przypomnieć stare prawdy“.

Otóż przeciwnie. Usłyszeliśmy wiele nowego i właśnie na czasie, gdyż istotnie jak sam autor powiada — „w obecnej chwili panuje chaos w dziedzinie naszych pojęć plastycznych“.

W czasach renesansu zbierali się mocni ludzie o wielkich talentach na dyskusje czyto o Sztuce — czy też dla tłumaczenia strof wielkich poetów lub uczonych. Doszły nas wiadomości o tych akademjach, w których brał udział sam Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Benvenuto Cellini i wielu, wielu innych.

Nasze nowożytne życie takich zebrań niestety nie urządziło. Zresztą w zmaterializowanej epoce, nikt dzisiaj nie ma ochoty czasu marnować na takie „pionne“ rozmowy. Od tego są odczyty, na które n. b. artyści i literaci nie chodzą. Są kawiarnie — tam jednak odpoczywa się po dziennych zgrzyotach i mówi o... wszystkim — tylko nie o zagadnieniach Sztuki. A szkoda! Tem bardziej cenić należy podniesienie kwestji przez T. Cybulskiego. Otóż chciałbym zacząć od sprawy najważniejszej, od osi artykułu, t. j. od „wpływu“. Nie można nie zgodzić się z trafnymi uwagami autora, wypowiedzianymi na ten temat. „Wpływ“ jest dziedziną, bez której nie mogłoby się rzeczywiście rozwijać ani życie, ani Sztuka. Tutaj trzeba jednak bez osłody odgraniczyć ostrą linią tych, którzy tworząc na podkładzie wpływów — jednak ze zaparciem się szukają nowych dróg, szukają „wyrazu współczesności“ od tych, którzy nie posiadając talentu, ni artystycznego sumienia — ściągają co się da z cudzego dorobku, nie ze siebie dać nie mogąc. W tym wypadku zgadzamy się z T. Cybulskim, że sprawa wpływów jest delikatną. Nadmienić sobie jednak pozwolę, że wpływy jak są zbawienne, tak mogą być i zabójcze. Są wypadki, gdy lepiej może byłoby rzucić takiego gościa na głębie — o własnych siłach bez steru, by sobie popływał. Po takiej kąpieli niechaj wpływów używa ile zechce; wtedy wyjdą mu na zdrowie.

Francja posiada wielką Sztukę i Francuzi korzystają w pełni z własnych tradycji (rzadziej z obcych). Wielka jednak kultura i właśnie ta jakaś etyka artystyczna broni się od tępego, bezmyślnego naśladownictwa, czego niestety we wielu wypadkach nie da się powiedzieć o innych narodach.

Pod dobroczynnym wpływem francuskiej Sztuki rozwinęło się wiele talentów na całym świecie. Trzeba jednak być ostrożnym ze sądami o wpływach. Co innego bowiem wpływ Rubensa na Van Dyck'a, Claude Gélée na Turnera, Perugino'a na Rafaela lub Berlioz na Wagnera, a co innego kiedy jak słusznie mówi T. Cybulski „bierze się powierzchnię cudzego obrazu“ i to bez pardonu lub jakbym ja dodał, pierwsze lepsze ilustrowane pismo i wali się z tego obraz „pod wpływem sztuki francuskiej“.

Na poparcie tej drugiej mocno wątpliwej kategorii „wpływów“ wysuwa się nawet doktrynę — nie pomnę którego „filozofa“, że: „nie jest w sztuce ważnym z czego się czerpie natchnienie i sposób (technika) — z cudzego obrazu, czy z fotografii — czy poprostu z gazety“. Ci fałszywi prorocy uznają wszystkie drogi za prowadzące do Rzymu, wszystkie za dobre i wszystkie za uczciwe. Tylko niestety Rzymu w ich dążeniach się nie widzi.

Mają oni przytem zwyczaj powoływania się na wielkie nazwiska. Każdy knotma za dziadka lub ojca Ingre'a czy Ma-

tisse'a, Van Gogh'a lub Corot'a i nie wiem kogo jeszcze. Nawet Michał Anioł i Leonardo da Vinci muszą czasami takiemu panu służyć za przodków.

Zawinili tutaj trochę francuscy krytycy, którzy często, niepotrzebnie żonglują wielkimi nazwiskami — pisząc o „ersatzach“. Oto dlaczego trzeba bardzo umiarkowanie i z ostrożnością mówić o „wpływach“.

Pozwolę sobie przytoczyć mały fakt. Znałem jednego takiego biedaka malarza, który stale chciał iść za postępem i być au courant najnowszych prądów w Sztuce. Kogo spotkał z kolegów, szczególnie tych co świeżo wrócili z Paryża, wypytywał przedewszystkiem o najnowsze recepty. Cóż, kiedy biedaczek nie miał talentu a recepty były coraz inne, coraz świeższe. Co się jednej trochę nauczył, zjawiała się nowa i znowu zaczynał od początku. W kolo Macieju!

Zupełnie jak owa „Panna Cicia“ — czyli Cycylja, której nie-szczęściem życia była zmienność mody uczesania. Co z trudem nauczyła się jednego sposobu — już się moda zmieniła i zaczęła wszystko od nowa. Dlatego to panna Cycylja była stale źle uczesana.

Ciężka jest droga twórczości. Do tego zajęcia trzeba posiadać talent. Chodzi o to, by był, a wtedy nie będzie trzeba uciekać się do szyldów „Rodzimość“, „Narodowość“ etc. Charakter odrębny tworzą talenty, a nie szyldy. Jakbyś się nie nazywał i jakichbyś hasel nie wysuwał — z próżnego nie nalejesz!..

Francuzi malują i jabłka ze śledziami i pejzaże i portrety i w końcu anegdoty. W tem wszystkim promienieje oblicze francuskie. Promienieje dlatego, ponieważ to tworzyli utalentowani, zdolni ludzie — posiadający własną, wiekami zdobytą technikę i że to — jak mówi T. Cybulski — wyszło z r a s y. Ona to ogniem odśrodkowym wypala swoją markę, której nikt nie zdoła zatrzeć. Słusznie powiedział jeden z francuskich poetów: „Ce n'est point à la surface de l'oeuvre que doit être la couleur locale mais au fond, dans le coeur même de l'oeuvre comme la sève, qui monte de la racine à la dernière feuille de l'arbre“.

Zaznaczyć należy, że chociaż u nas korzystamy z obcych wpływów zbyt pochopnie — może za dużo i nie zawsze rozumnie, jednak musimy stwierdzić objaw bardzo pocieszający na międzynarodowych wystawach: obraz polski nabiera własnej fizjognomji. Już można od czasu do czasu rzuciwszy okiem po obrazach wskazać — to obraz nasz. I to nie dlatego, że przedstawia Kaśkę lub huculkę — nie! Zaczynamy posiadać to „coś“, co daje naszą własną maskę.

Sztuka nasza nie może mierzyć się co do tradycji i kultury ze Zachodem, gdyż w plastyce jesteśmy bardzo młodzi. Miejmy nadzieję, że indywidualna — nie „rodzima“ i nie „narodowa“ — lecz polska, w szerokiem tego słowa znaczeniu, sztuka o własnym odrębnym obliczu, powstanie przy wysiłku ludzi silnych w postanowieniu i obdarzonych talentem — których nam nie brak.

Na drodze ku temu należy tylko mieć baczne oko na spryciarzy i megalomanów bez talentu, którzy pod rzekomym modernizmem przemycają różne „ersatzy“ — skutki owych recept, wedle których preparują swe obrazy. A że szukają wzorów łatwych, więc i to, co zdarli z innych — też niewiele jest warte.

I tacy każą nam tę swoją impotencję szanować jako objaw siły indywidualnej. W naszej plastyce od tego rodzaju panów możnaby tylko zastosować włoską piosenkę, która dobrze rzecz charakteryzuje:

Rotolino, rotolava  
Senza gambe caminava,  
Senza culo per sedeva  
Come diavolo faceva.

Leon Kowalski.

## O organizację

(Ankieta)

Plastycy Rzeczypospolitej łączcie się! POCO? — zapyta 99-ciu na stu. Jeśli odpowiem argumentując, że już zorganizowani są pokrewni zawodowo: muzycy, aktorzy, literaci, dziennikarze.... to tym argumentem nie przekonam żadnego i usłyszę motto Tetmajera: „My artyści, my tak podobni do jesiennych liści, choć życie nasze splunięcia nie warte, e viva larte“. Tak, tak. Ale wówczas odeprę Wyspiańskiego refrenem: „Rok w rok w jakimś pokoleniu, raz wraz wstaje jakaś postać, że ino jej skrzydeł dostać. A tu rzeczywistość gniecie, a tu rzeczywistość łoczy, włazi w uszy, usta, oczy“.

Otoż ta właśnie codzienna rzeczywistość! Ta codzienna rzeczywistość ubezpiecza wszelkich pracowników — począwszy od kanalarzy, na szoferach lotniczych skończywszy, ubezpiecza ich i ich rodziny przed wyzyskiem pracy. Nie ubezpieczone są w Polsce tylko dwa zawody: plastycy i żebracy. A tak. Niestety tak, po stokroć tak. Te dwa zawody żebraczy i plastyczny nie mają ochrony pracy. Wolno każdemu żebrać i każdemu projektować dekoracje kościołów, wnętrz i t. p. Tragifarsą wydaje się ochrona pracy nad realizacją takich projektów, bo wówczas musi projektodawca art. malarz wziąć rzemieślnika malarza cechowego, by mógł za jego legitymacją dostać się na rusztowanie kościoła czy dekorowanej sali. Temu stanowi rzeczy winni są tylko i jedynie sami plastycy, którzy z zaparciem się godnym lepszej sprawy odsuwają się od własnej organizacji zawodowej takiej, jaką już posiadają: muzycy, aktorzy, literaci, dziennikarze. Doszło do tego, że żadna instytucja plastyczna w Polsce nie może podać ściśle ilości zawodowych plastyków polskich. Niewiadomo poprostu, ilu jest plastyków w Polsce i jaką ten zawód przedstawia istotną liczebną siłę. Rezultatem tego stanu rzeczy jest między innymi fakt, że w radach miejskich, w komisjach artystycznych zasiadają wszystkie zawody, prócz plastyków, że w sejmie zapadają uchwały o sztuce plastycznej bez udziału plastyków. W skutkach „codziennej rzeczywistości“ dają to fatalne rezultaty, nad którymi plastycy biadają niesłusznie, skoro sami ponoszą winę. Departament Sztuki i Kultury chętnie dałby inicjatywę w sprawie organizacji Plastyków, chętnieby tam jednak usłyszeć, jakie są w tej materji mniemania ogółu plastycznego. I słusznie.

W tej myśli „Głos Plastyków“ otwiera ankietę i zwraca się do wszystkich Plastyków polskich, aby zechcieli w tej sprawie nadsyłać pod adresem redakcji swoje poglądy. Będziemy je skrzętnie notować. Może w ten sposób wypowie się opinia naszych plastyków, co myślą w tej ważnej, a zaniedbanej sprawie.

Boer.

## Panu Ossendowskiemu uwalniając jego „Uwięzione słońce“

Szanowny Panie!

Wolałbym „Kochany“, wszak Pan jest moim starym znajomym. Razem przedzieraliśmy się do Polski przez ten wspaniały „Kraj Bogów ludzi i zwierząt“, razem prażyliśmy swe grzbiety w „Płomiennej północy“. Niestety, nie mogłem Panu towarzyszyć w ostatniej wyprawie do Afryki, ale to Pańska wina, należało mnie zaprosić. Co?... nie zna mnie Pan? Wypiera się Pan swego wielbiiciela... pierwszy raz słyszy Pan i czyta moje nazwisko? Niech i tak będzie! Przyznaję się, to ja znam Pana i to tylko z dzieł Pańskich. I wie Pan, wcale się nie oburzam, że sława moja ni pisarza, ni malarza nie dobiegła uszu Pańskich... wszak daleko mi do Styków. Ale na miłość wszystkich bogów, ludzi i zwierząt (świećta książka), opisuj Pan nowe wyprawy, tylko niech Pan da spokój krytyce artystycznej — zwłaszcza, że zapewnia Pan sam, iż są znawcy stokrotnie bardziej od Pana powołani do wypowiadania sądu o plastyce.

Szkoda dobrego pióra na pospolitą... reklamę. Nawet na reklamę dla przyjaciela! Jestem pewny, że wie Pan dobrze, co to jest afrykańskie słońce, ale zdaje mi się, że nie przypatrzył się Pan dokładnie efektowi plonącej zapalki. Zapewnią Pana o tej prawdzie wszyscy malarze. Siła skromnej zapalki jest milion razy większa, niżli wszystkie „uwięzione promienie afrykańskiego słońca w obrazach „Mistrza Adama Styki“. Nie pomogą Pańskie zapewnienia o słynnych, znakomitych artystach, o „mistrzowskim pendzlu, który zdobył uznanie obu półkul świata“. (W państwie ich sławy nie zachodzi słońce! Niezem Karol V.). Nie pomoże podana przez Pana litanja portretowanych przez Styków znakomitych osobistości wraz z Polą Negri i Józefiną Na-Bakier, z kontuszem Papy-Styki i Ledą, budzącą w Panu wstyd. Cały kram argumentów „artystycznych“ o sztuce Styków, nie styka się ze Sztuką, lecz... z reklamą.

A jeśli Pan się uparł, że „uwięzione afrykańskie słońce Styków“ runęło na Pana „rozszałała powodzią“... „zionęło skwarem niemal śmiernicionośnym“... „oślepiło“ i t. d. to, dla ocenia i ochłody zapraszam Pana, przed polskie zimowe krajobrazy krakowskich malarzy. Ale radzę, ostrzegam: „Nos do futerału — 60 stopni Réaumur'a! „Syberyjskie“ słońce runie na Pana rozszałała powodzią mrozu. Nie będzie Pan pisał peanów ni na cześć efektów przyrody, ni boskiej mocy artystów, ale będzie Pan kłął i łatwo pojmie tę prostą prawdę, że cele Sztuki są wyższe niż łapanie efektów natury, choćby nawet 60 stopniowego afrykańskiego żaru.

To, że Marokko jest „krajem barw różowych“, że Algierja jest „słomkowo-żółta“ i „biado-złocista“, że „Sudan nabiera twardej surowo podkreślonych konturów“, że Egipt jest odlany z „dukatowego złota“, na to zgodzi się wszystkie świat uczonych i artystów... i ja, choć tego nie widziałem. Ale, że Adam Styka „otworzył okno na oścież, ku skwarnej Afryce“, że „uwięził w swej palecie słońce rozradowane, rozszałała i rozpętane aż do 60 stopni Réaumur'a, słońce mamiące udręką, lękiem i zachwytem“ i t. d., to jest tylko literacką „taraskonadą“ tokującej wyobraźni, sugestjonowanej przyjaźnią. Zużył Pan najsilniejszy materiał terminologii, ku uczeniu prac Adama Styki. Chciałbym w tej chwili postawić Pana przed obrazami: Ticianiana, Rambrandta, Rubensa i poprosić o podobny śpiew. Cóż — czy znalazł Pan wyższy superlatyw superlatywów? Dziwi mnie, że Pan, doskonały obserwator zjawisk przyrody, nie zwrócił uwagi na fakt podania obrazów „mistrzów Styków“. Dzieł Sztuki nie podaje się jak „panoramy, czy panoptikum“. Przyziemnianie pokoju, elektryczne oświetlenie obrazów, to „tryki“ — godne „Styki“, ale to nie ma nic wspólnego ze Sztuką. Takie zareklamowanie i podanie Sztuki prawdziwej byłoby skandaliczną profanacją. Że też Panu na myśl nie przyszło, że ów „żar 60 stopni, afrykańskiego uwięzionego słońca“ mógł pochodzić z elektrycznych żarówek!

Gdyby Pan słowa moje wziął za napaść osobistą, żalowałbym bardzo, bo żywię szacunek dla Pana, jako pisarza. Niestety — „dificile est satiram non scribere“, gdy człowiek jak Pan, daje się użyć do reklamy pseudo-mistrzów i pseudo-arcydzieł, gdy tylu doskonałych polskich artystów żyje w nędzy, w zapomnieniu, bez świetlanych reklam, bez impresarijów, bez szumnych wernisaży.

Polskiej Sztuki plastycznej, na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, przedstawionej w paru tysiącach dzieł, podanej bez tryków i reklamy, nie spotkał ten zaszczyt, co pp. Styków, których wernisaż zaszczyteli podobno wysocy dygnitarze. Dziesiątki tysięcy ludzi, zelektryzowanych żarówkową reklamą, cisnęło się, by zobaczyć „uwięzione afrykańskie słońce“. To powodzenie da się wytłumaczyć tylko niskim poziomem kultury art. w narodzie. Sztuka jest najgłębszym wyrazem duszy artysty. Jak ta dusza trimurti Styków wygląda, odsyłam Pana do zna-

komitego artykułu Boya, drukowanego w „Kurjerze Porannym“ p. t.: „Psychologia sukcesu“.

Znajomijmy się z nim ujrzy Pan swój artykuł w innym świetle i zrozumie stosunek sztuki i artystów względem Stryków. Racz przyjąć Panie wyrazy poważania od plastyka

Marcina Samlickiego.

Kraków, w listopadzie 1930 r.

## Albo starosta albo kapucyn

Trzydzieści lat mija, jak jeden z najbardziej wykształconych i najbardziej intelektualnych artystów, a jedyny dotąd w Polsce wielki krytyk sztuki, Stanisław Witkiewicz, pisał gorzkie słowa o egzaminie dojrzałości, porównując młodość renesansowego malarza z rachitycznym, opóźnionym rozwojem jego nowożytnego następcy.

Gdy Witkiewicz te gromy rzucał, jedyna w Polsce uczelnia, krakowska Szkoła Sztuk Pięknych, nosiła skromny tytuł „szkoły“, nie wymagała od uczniów matury, ale zato sam tytuł jej ucznia dawał przywilej służby jednorocznej. Za czasów, kiedy krakowską akademią rządzili architekci, wprowadzono w niej rygor „egzaminu dojrzałości“.

Prawda, można i bez matury być przyjętym na ucznia nadzwyczajnego, na ucznia, który może o tyle pracować, o ile się znajdzie dla niego miejsce, który ma zamkniętą drogę do stypendjów i tym podobnych szkolnych udogodnień.

Matura pierwszym obowiązkiem artysty!

— Bo właśnie sprawdziliśmy — powiadają jej zwolennicy — że uczniowie z ukończoną szkołą średnią robią szybsze postępy!

Być może. Mają umysł bardziej wygimnastykowany, szybciej chwytają wskazówki, są uczniami podatniejszymi. Ale nie zawsze z podatnych uczniów wyrastają dobrzy artyści. Najczęściej jest przeciwnie. Matejko został ze szkoły sztuk pięknych wylany.

— Większa część uczniów idzie potem na nauczycieli rysunków i ci muszą mieć maturę!

— Przepraszam! rzeczywiście, na stu uczniów, dziewięćdziesięciu ośmiu zostaje albo nauczycielami, albo średnimi malarzami, albo kamieniarzami, tapicerami czy właścicielami fabryk — a tylko dwóch wyrosnie na pierwszorzędnych artystów. Ale to dla tych właśnie dwóch, dla tych dwóch — rozumiecie panowie? — jest cała szkoła i wy i niezbędny szund tamtych dziewięćdziesięciu ośmiu kolegów!

Ich właśnie trzeba dla sztuki wychować. A sztuka, to nie zasobik wiadomości, które, przysiedziawszy fałdów, można sobie zawsze w parę półroczy przyswoić, jak naprzykład książkowość, lub prawo rzymskie. To wychowanie — wychowanie! — oka i ręki. Ma w tem coś wspólnego ze sportem. Gdy ktoś z nas rozumiał na czem polega sola weksel, albo konstytucja angielska, to jego zadanie jako ucznia jest w tej materji wypełnione. Nie wystarczy zrozumieć jak rzuca piłki panna Langlen, aby robić tak, jak ona, ani jak rysował Rafael, aby z równą precyzją, równie istotne linje pociągnąć. — Dopiero wtedy, gdy instynktownie dłuto, czy pendzel idą za naszą wysubtelniejszą obserwacją, zaczyna się pracować jako artysta. Nie można dawać koncertów, póki się człowiek namyśla na jakiej linii leży cis.

To rzemiosło trzeba osiąść jak najwcześniej, zanim dojrzejący umysł zacznie pracować nad głębszymi problematami sztuki.

Trzeba taksamo nauczyć się patrzeć. Nauczyć się pamiętać. I trzeba wreszcie zachować jak najwięcej tego dziecięcego, bezpośredniego stosunku do świata, który ze sobą wnosimy, a który szkoła w nas zabija, faszeryując nas myślami cudzemi. Karmiąc nas ciastem, w którym Horacy, Goethe czy Mickiewicz toną, jak rzadkie rodzynki, w zakalecu wszelkich podręczników, wy-

poconych przeważnie przez trzeciorzędne, sfermentowane w oderwaniu od życia, mózgownice.

Ani chwili nie twierdzą, by artyście nie było potrzebne ogólne wykształcenie. Tylko zacząć powinien, jako kilkunastoletni chłopak, od pracy fachowej. Jednocześnie, przez szereg lat, trzeba mu dać możność kształcenia się. Nabierze w ten sposób tyle wiadomości wszechstronnych, co niejeden erudyta. Tylko narosną one organicznie koło głównego trzpienia, którym będzie jego sztuka. Da to i dla tego wykształcenia lepszy rezultat, niż prowadzenie w nim do 18 roku życia szeregu równorzędnych pędów — z wykluczeniem sztuki!

Matura, to dowód, że chłopiec do owych 18 lat nie miał — absolutnie mieć nie mógł — czasu do pracowania nad malarstwem, czy rzeźbą. Że nie posiadał zawczasu swego rzemiosła, którego się najłatwiej nabywa wychodząc z lat chłopięcych. Że nie wygimnastykował pamięci form, w epoce kiedy się ona najlepiej rozwija, tak samo zupełnie, jak pamięć cyfr czy wierszy. Że nastawiano mu przez 8 lat umysł z artystycznego punktu widzenia zupełnie fałszywie. Że nie dano mu zresztą tego — tak dla artysty cennego — kontaktu ze światem klasycznym, o który rzekomo chodzi, albowiem gimnazjasta najczęściej wynosi wrażenie, iż Grecy, ci cudni, bezpośredni i głęboko ludzcy Grecy, to byli tacy jegomoście, którzy chodzili po agora i wyłapywali się na aorystach. Cały świat starożytny jest dla niego zapluskwamperfekcyjny gramatyką!

Matura dowodzi, że pracę uczniowską będzie musiał odbywać o tyle wolniej, i w wieku, kiedy życie będzie mu w niej przeszkadzało. Że ukończy ją w latach, kiedy renesansowi artyści wykonali już arcydzieła. Że pracując samodzielnie odnajdzie naprawdę siebie w wieku, kiedy Rafael już umarł, a kiedy on sam, choćby miał jeszcze parę dziesiątków lat życia przed sobą, poza sobą już mieć będzie żywotne siły prawdziwej młodości!

Prawda, można mi zarzucić, że genjusz Wyspiańskiego przełamał się przez maturę i parę lat uniwersytetu. Ale kto wie, o ile bogatszą byłaby jego malarska spuścizna, gdyby był poszedł szybszą i krótszą drogą?

U wysoce uzdolnionego, a wyjątkowo pracowitego, Siemiradzkiego, ten sam eksperyment odbił się fatalnem zwątleniem i zanemizowaniem talentu. Stanisławski, mniej pracowity, lecz niepospolity inteligencja, temperamentem i odczuciem barwy, pozostał właściwie genialnym dyletantem.

I proszę mi wierzyć, że walcząc, jako artysta z aberacją matury, nie jestem kusym lisem z bajki, nawołującym innych do obcięcia ogonów. Zdałem tę maturę i to bez mała celująco. Przeszedłem uniwersytet. „Heisse Magister, heisse Doktor gar“. Po doktorskiej rozprawie proponowano mi na Uniwersytecie Jagiellońskim habilitowanie się. Ale jednego żałuję. Oto, że kiedy w szóstej klasie malowałem u Juljusza Kossaka, a w gimnazjum na końcu roku wziąłem odlewaną trójkę, kiedy Kossak namawiał u nas w domu: oddajcie go do szkoły sztuk pięknych — że wtedy, moi państwo, nie zwaiałem do tej szkoły.

Pamiętaj o tem, młody artysto z szóstej klasy, który czytasz moje słowa!

Miałbyś też ochotę tak zwać? Otóż trudno, chłopcze, prawo jest prawem, i to wiedz, że musi być prostem i łatwym przedewszystkiem dla tych, którzy je uchwalają.

I zrozum to (jeśli potrafisz), że może się obejść bez matury analfabeta poseł czy senator, którego jeden głos rozstrzyga czasem o ustawach, mających najdonioślejsze znaczenie dla egzystencji kraju. Ale nie można bez matury zabrać się do malowania obrazu! Tamten pan poseł może nie znać historii przy kierowaniu polityką, może uchwalać ustawy finansowe, nie usłyszawszy nigdy o regule trzech. Ale Ty, bez świadectwa dojrzałości, miałbyś za sobą tylko twój talent, tylko twą wczesnie nabytą wiedzę techniczną i maestrję, tylko twój, aorystami nie poskromiony temperament!

Więc rzuć te kredki, węgle i pendzle, którymi chciałbyś sma-

rować przez dzień cały! Tę glinę, którą walasz słownik łaciński. Kończ porządnie gimnazjum! To cię doprowadzi do matury. I wtedy, będziesz przynajmniej wykształconym artystą, jak kolega Pinderkiewicz, nauczyciel rysunku szkoły żeńskiej w Mszanie Dolnej.

Inaczej gotówes wyrósć na ignoranta, durnia, jak Fałat, Wyczółkowski, Axcenowicz, Chełmoński, Matejko, no i Rodin, Bourdelle, Rafael, Rembrandt, Velasquez i tylu innych, którzy bez Matury wzięli się do Sztuki.

Poznań.

Ludwik Puget.

Zamieszczając powyższy przedruk artykułu kol. Ludwika Puget'a otwieramy ankietę na temat:

„Sztuka z maturą, czy bez matury“.

## Dwa jubileusze

Dźwignął się na krakowskim rynku lokalik z wejściem wprost z „C—D“. Dźwignął się z troski o podniebienie podwawelskiego grodu. Jego wewnątrz \*) wypełnia kombinacja zapachu piwa i wnklivych tłuszczów oraz ludzki gwar. We woń tych esencji, ponad rechoł ludzi, grzmia od świtu do nocy, pełne ekspresji komendy z racji połędwiczek, bigosów, prażonych kielbas i t. zw. wzmocnionych oraz bombek z czapką.

Od 75 lat zawsze tensam, nigdy nie zawodzący programik, niby to ciasny, a jednak, ileż mówiący. Od lat 75 w kółko to nieśmiertelne „coś“ — co bawiać oko w nos bije zarazem i podniebienie drażni — to nieśmiertelne „coś“, co w sumie — po latach mieszek „patrona“ i brzuszek pana radcy tapiceruje pulchno i krągło, jak buduarowy taburek.

Chełoby się ten swoisty krakowski obrazek wykończyć swoim przysłowiem, co to zabawnie przestrzega przed brzuszkiem wszelkich panów radców. Ale — nie wypada.

Ten to lokalik, co cichutko, na linii C—D „pod palmą“ się ułożył — święcił niedawno swe 75-lecie i swą restytucję. Osobliwy jubileusz uświetniło swą obecnością Prezydium miasta in corpore z Prezydentem na czele.

O parę kroków od handelku „pod palmą“ — jest także lokalik — na Szczepańskim placu. I ta instytucja o nieco innym programie w ciągu tych samych 75-ciu lat, stawiała przed obywatelami Piastowego grodu uczyli wprost Lukulla, przyprawiane przez majstrów tej miary co Michałowsey, Rodakowsey, Grottigery, Matejki, Chełmońscy, Malczewsey, Fałaci, Wyczółkowsey i tylu — tylu innych niezgorszych kuchmistrzów.

Dzień uroczysty otwarcia jubileuszowej wystawy w tym „lokaliku“ zgromadził wszystkich bez wyjątku przedstawicieli polskiej kultury, obywateli wszelkich sfer. Wśród zebranych brakło jednego tylko reprezentanta: bodaj jednego przedstawiciela miasta.

Czyżby w organizacji tego jubileuszu zaszło przeoczenie ze strony dyrekcji Towarzystwa Sztuk Pięknych? Bynajmniej. Zapewniono nas, że nie zapomniano o nikim. A więc?

A więc w życzliwości dla oddanej nam instytucji przy Szczepańskim placu radzimy jej zarządowi, by w 100-tną rocznicę ustawił stoły w swej wielkiej wystawowej sali z żywymi modelami onych „martwych natur“ z handelku „pod palmą“. Jesteśmy przekonani, że Prezydium miasta zjawi się wtedy „in orpore“.

Kolegom radzimy po cichu wybrać jako temat na ową 100-letnią wystawę — wieprzową z kapustą i bombką z czapką w naczyniach z „pod palmą“. Jesteśmy przekonani, że miasto — z myślą o przyszłości — poczyni z takich martwych natur zakupy do swego muzeum. Bo — przyjdzie czas chronicznych

\*) Salę na pierwszym piętrze zdobi dobrze zachowany fryz śp. Włodzimierza Tetmajera.

katarów żołądka, gdy tylko wizjami rozkoszy oko radzieckie będzie można cieszyć — gdy już nie będzie można pozwolić sobie na realną wieprzową na linii C—D.

A więc — precz z dzbankami, jabłkami i kwiatkiem w doniczce! na płótnie niechaj króluje wieprzowa, okocimskie i wzmocniona czysta.

Gilette.

## Paryż a plastyka

RENOIR.

Powoli wraca Renoir do malarstwa, które zamknęło się przed perjodem ingre'owskim. Okres jednak „Begneuses“ \*) nie pozostał bez znaczenia, gdyż odtąd pod stopioną i stłumioną plamą czuąc solidny rysunek jego wielkich „Begneuses“ — ich pełnię formy. I tutaj właśnie uwypukla się różnica pomiędzy dwoma okresami twórczości Renoir'a. Pierwszym, kiedy bawił się kolorem dla jego rozkoszy i kiedy kombinował barwne harmonje, by żywić nimi swe wrażliwe a cheiwe oko i drugim, gdy zrozumiał, że kolor nie może panować wszechwładnie, lecz że winien służyć — służyć do wytłumaczenia formy, do postawienia jej w walorze. Dowodem, że odtąd to tylko go zajmowało jest fakt, że nie maluje nic innego prócz aktów — że za wyłączeniem portretu — porzuca wszystko. A zresztą, czyż nawet jego portrety nie są warjacjaami na temat głowy kobiecej? Nie należy żądać od Renoir'a wiernego oddania oblicza i wyrazu modela. Podobieństwo i prawda psychologiczna są jego najmniejszą troską.

Od tej chwili nie przestaje już malować swych majestatycznych nagości nabrzmiałych jędrnością, rozwijających swe mięsiste kształty i członki podobne do kolumn. Swoją typ kobiety podaje w jego doskonałości. Kobieta Renoir'a jest pełna, z długim torsem, ciężkimi biodrami, potężnymi lędźwiami, nieco krótkimi nogami. Pełne ręce tworzą od ramienia jedną bryłę, zwiężającą się raptownie ku przegubowi. Renoir nie boi się silnych wiązań. Mówi: „jakież piękne są do malowania ręce kobiece — ale te, które oddają się pracy“. Zresztą model mało mu służy: „jest tylko poto — mówi Renoir — by mnie rozpałi, by mi pozwolił odważyć się na rzeczy, których nie stworzyłbym bez niego — jest poto, bym upadł na cztery łapy, gdybym nazbyt dał się ponieść inwencji. I dodawał: „Muszę wyznać, że nie jestem trudny. Przywykam bardzo szybko do pierwszego lepszego tyłka, który mi się nadarzy... chyba, żebym trafił na skórę, która nie odbija światła“. „W obliczu modela — opowiada Albert André — czuje się Renoir zmieszany i zażenowany. Chociaż nie jest w nastroju by pracować, nie ma odwagi modela odprawić. Wtedy — bez słowa zaczyna malować gdzieś w rogu płótna jakąś różę lub draperję rzuconą na krzesło — podczas gdy dziewczyna nie przypuszczając, że jest bezużyteczna, dalej pozuje“.

(„Renoir“ — wyjątek z monografji Fr. Fosca).

## SZKOŁA PARYSKA.

Pewien meksykański esteta powziął niedawno dziwaczną myśl zorganizowania „wielonarodowej“ wystawy malarstwa (une Exposition „multinationale“ de peinture). Tą swoją antreprezją umiał zainteresować jakąś milionerkę Stanów Zjednoczonych, wzmówiwszy w nią, że malarstwo jest dzisiaj jedyną sprawą na świecie, zdolną zbliżyć narody. Francuzi, Niemcy, Angliacy, Amerykanie północy i południa, Szwajcarzy i Szwedzi wzięli udział w tym match'u pendzla narodów.

Pytaliśmy siebie, jaki cel ma ta manifestacja, w której wszystkie narody zdawały się niwelować swe aspiracje artystyczne. Zamieszanie — mimo różnorodności elementów dało w efekcie

\*) „Kąpiące się“ temat często przez Cezanne'a powtarzany.

zabijającą jednostajność. Robiło to wrażenie, jakby Montparnasse sięgał po biegun północny i po biegun południowy.

Montparnasse jest bezwątpienia wieżą Babel narodów. Czy to jednak jest szkoła paryska? Czy wogóle można mówić o istnieniu paryskiej szkoły? Nie da się zaprzeczyć, że od początku XIX. w. aż po nasze dni, żadne wielkie miasto Europy, Azji czy Ameryki nie wydało tylu szkół malarskich, co Paryż. Historia jednakże modernistycznej sztuki francuskiej streszcza się w dwóch najwyżej tuzinach istotnych twórców. Ich dzieła wystarczyły zresztą, by wzbogacić mózgi tysięcy malarzy i rzeźbiarzy tak we Francji, jak i u obcych — by umożliwić prosperowanie internacjonalnego handlu i utrzymać sławę sztuki francuskiej na całym świecie.

Wyklucie się jednego — dwóch czy trzech genjuszów na epokę, nie jest zasługą oficjalnej zachęty, ani jasnowidztwa krytyki, ani też wielmożności handlarzy obrazów. Przyczyny muszą być tutaj wiele — wiele głębsze. W każdej generacji zjawia się jeden, dwóch mocnych, zdolnych złamać przesady i mody. Bo — takim jest życie. Dzisiaj triumfuje niedorzeczność — jutro panować będzie rozum.

(wyjęte z „La peinture indépendante en France“ — A. Basler i K. Kunstler).

## Barwy

Gdy granatowa półkula zatańczy  
Seledynową od mgieł władnąc glebą,  
Biskup w fioletach i brat pomarańczy  
świeci... niebo...

Roztopionych szmaragdów skarbiec, i djamentów  
na koralowym rozsypany łożu,  
trwoni girlandy pereł wśród odmětów  
i błyszczą... morze...

W pstrych latach pól — w opończy brudnych chmur  
W czapce z tęczy — w słoneczne żeremia  
czarna od dolin — siwa śniegiem gór  
idzie... ziemia...  
Mieczysław Lisiewicz.

## Kronika

à propos: przeistaczając wydawnictwo naszego „hallo“ na miesięcznik pod nazwą „głos plastyków“ żywimy nadzieję, że organ nasz, którego zadaniem jest dźwiganie poziomu plastycznego uświadczenia u ogółu oraz ochrona czystości ideałów piękna — jako jedyny w tym rodzaju organ na ziemiach R. P. — spotka się z zainteresowaniem społeczeństwa.

sztuka jest żywiołem, bez którego człowiek jaskiniowy nie mógł sobie wyobrazić swojego codziennego istnienia. mniemamy, że organ, który pragnie zacząć mówić dla sztuki i o niej, także w ramach codzienności, stanie się dla kulturalnego społeczeństwa prosto koniecznością.

warunki naszego wydawnictwa nie obliczonego na zysk, nie idącego po linii tanich haseł ani sensacyj są bardzo trudne i dlatego zwracamy się do społeczeństwa o poparcie naszych usiłowań drogą prenumeraty.

zdajemy sobie sprawę z braków i niedociągnięć wydawnictwa, zrozumiałych zwłaszcza u początku akcji, dla której nie mieliśmy gotowego wzoru ani w kraju, ani zagranicą. nasze bowiem stosunki w dziedzinie publicystyki plastycznej są całkiem osobliwe.

w obliczu tych niedociągnięć, owych „maladies enfantines“ — nieuniknionych u progu wszelkich poczyni — prosimy o uwagi, sprostowania i wyrażania życzeń pod adresem redakcji.

czynimy wysiłki, by najrychlej tak się zorganizować, aby w ramach naszych możliwości służyć interesom plastycznym w całym kraju. odnośnie do strony zewnętrznej zaznaczamy, że plastyczne ilustrowanie naszych słownych opinii jest kwestią czasu.

podając ten pierwszy numer „głosu plastyków“ — który łącznie z czterema poprzednimi zeszytami „hallo“ obrazuje drogi naszych dążeń oraz zakres naszych zainteresowań — zapowiadamy niniejszem w związku z 25-letnią rocznicą śmierci śp. Stanisława Wyspiańskiego druk obszernych, niezwykle żywych wspomnień osobistych p. B. Raczyńskiego z okresu jego kilkoletniego kontaktu z poetą na tle muzycznej ilustracji jego dramatów.

w tece redakcyjnej posiadamy również cenne wspomnienia osobiste kol. M. Samlickiego o śp. Jacku Malczewskim — na tle przeżyć autora ze swym profesorem oraz szeregiem wielce interesujących opowiadań, rzucających światło na pełną charakteru postać śp. Jana Stanisławskiego pióra jego ucznia kol. A. Procajłowicza.

Rocznik niniejszy nie zdoła prawdopodobnie wyczerpać materiału tych wspomnień, które w poczuciu społeczeństwa jeszcze silniej wypuklą dwie potężne twórcze jednostki — Wyspiańskiego i Malczewskiego oraz pełną odrębną siłą niezapomnianą indywidualność Stanisławskiego.

FALSZERSTWA OBRAZÓW. Nieustannie mnożą się falszerstwa obrazów już nie tylko Falata, Malczewskiego, Kossaka, ale i młodszych artystów. Nieraz falszerstwa te są tak nieudolne, że śmiech zbiera, patrząc na nie, a jednak znachodzą się naiwni, którzy to nabywają. W razie stwierdzenia takiego faktu należy natychmiast dać znać do „Głosu Plastyków“. Kramy ramiarskie, szumnie nazywane „Salonami“, są przepelnione takim śmieciem. Przypominamy istnienie Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych, gdzie oryginal jest pewny.

SPRYCIARZE. Doszło do naszej wiadomości, że od jakiegoś czasu, wyzyskując ogólną ciężką sytuację finansową, jakieś indywidua obchodzą domy, o których wiedzą, że mieszczą dawne obrazy i często za bezcen wyludniają dzieła, tłumacząc, że nie posiadają one żadnej wartości. Ci spryciarze prosto skupują je, jak się skupuje stare żelazo na szmelc. W pewnym domu wśród istotnie rzeczy bezwartościowych, kupiono w ten sposób za grosze obraz Kotsisa, przedstawiający wartość kilku tysięcy złp!! W takich razach należy z całym zaufaniem zwrócić się do Redakcji naszego pisma.

JA MUSZĘ COŚ KUPIĆ. Ciekawy fakt mamy do zanotowania: Niedawno zgłosił się do Pałacu Sztuki jakiś starszy pan z żoną i w kancelarii oświadczył: „Ja muszę coś kupić z wystawy, ho slyszalem, że są wartościowe rzeczy“. Kiedy mu powiedziano, że wszystko jest do kupienia i zapytano, na który obraz reflektuje, odpowiedział z rozbrajającą prostotą: „Kiedy żaden obraz mi się nie podoba“. Trudny dylemat! Staruszek zażenowany tłumaczył: „Widzi pan, ja jestem człowiek stary i nie znam się na czemś, co wykracza poza Matejkę, Grotgera, Malczewskiego, Falata. To, że mi się te dzisiejsze rzeczy nie podobają — to nie. Ponieważ to mają być rzeczy dobre i wartościowe, a musi się popierać artystów, z których w przyszłości mogą wyrosnąć mistrze, więc uradziliśmy z żoną coś zakupić“. Oprowadzano go po wystawie, doradzano, tłumaczono i t. d. Na to wszystko odpowiedział: „Nie rozumiem, drogi Panie — ale wierzę, że to są rzeczy dobre i kupuję. To jest obowiązek — sztuce naszej tyle zawdzięczamy“. Oby takich było w Polsce więcej!!

DOSYĆ JUŻ TEGO!! Od dłuższego czasu utarł się głupi i niczem nie wytłumaczony nałóg, że przygodni korespondenci i współpracownicy pism chętnie piszą o malarzach i rzeźbiarzach, przedstawiając ich jako notorycznych pijaków i niepońców. Ma to być dowcip i niejako „uwypuklenie“ żywiołowości

tego świata. Te bzdury, które ośmieszają pisma zamieszczające je, nie tylko, że nie mają wspólnego z prawdą, ale krzywdzą w wysokim stopniu i tak nie do pozazdroszczenia stan plastyków. Nie chcemy przypominać tym panom, że właśnie wśród publicystów jest i było mnóstwo takich... którzy absolutnie nie wylewają za kolanem i nie zawsze potrafią o własnych siłach wrócić do domu. Są to fakty znane. A czy malarze i rzeźbiarze malowali to i rzeźbili, choć temat byłby wcale, wcale?... A więc panowie piszący: Noblesse oblige! I nie kompromitować się!!

**OŚWIETLANIE RYNKU W KRAKOWIE.** Doskonałą była idea oświetlenia Sukiennic i Ratusza z racji święta listopadowego. Rynek robi wrażenie feeryczne. Czy nie możnaby oświetlać w ten sam sposób od czasu do czasu także kościoła Marjańskiego i kościółka św. Wojciecha, Barbakanu i Bramy Florjańskiej? Dla obcych byłaby to pierwszorzędna atrakcja.

**NA MARGINESIE ODWOŁANEJ WYSTAWY SZTUKI POLSKIEJ W BERLINIE.** W związku z tą sprawą powzięła niemiecka grupa P. E. N. Klubu następującą uchwałę na posiedzeniu swem w d. 7. IV. br.:

„P. E. N. Klub, grupa niemiecka, ze zdziwieniem przyjął do wiadomości, że wystawę Sztuki Polskiej w Berlinie, która miała być rewanżem za wystawę niemiecką, urządzoną w ub. roku w Warszawie, odwołano na krótko przed jej otwarciem. P. E. N. Klub, grupa niemiecka, ubolewa nad takim kojarzeniem realnej polityki ze sprawami kultury i pragnie wyjaśnić, że dla niego wymiana dóbr duchowych między narodami wydaje się zadaniem nie mniejszej wagi — jak wymiana dóbr materialnych.

Klub uważa, że skrupulatne obserwowanie wzajemności w dziedzinie kultury jest dostojnym obowiązkiem.“

Uchwałę powyższą podpisał nadto: państwowy związek niemieckiego piśmiennictwa, niem. „Werkbund“ oraz związek niemieckich krytyków sztuki.

**ZNAKOMITA PORTRECISTKA, OLGA BOZNAŃSKA,** bawi w Krakowie od paru miesięcy. Artystka pracuje nad kilkoma portretami, które wystawione będą w Tow. Szt. Piękn. przy placu Szczepańskim.

**PREMIJĘ** niniejszego numeru „Głosu Plastyków“ stanowi oryginalna grafika prof. W. Weissa, która rozlosowana będzie w grudniu — między prenumeratorów.

**LOSOWANIE DZIEŁ SZTUKI** odbyło się w Pałacu sztuki w listopadzie. Wylosowano przeszło sześćdziesiąt obrazów i rzeźb między posiadaczy akcyj Tow. Przyj. Sztuk Pięknych.

**DZIEŁO NIEMCA O POLSKIEJ PLASTYCE.** Narazie notujemy tylko ukazanie się książki Dr. Alfreda Kuhna p. t. „Die Polnische Kunst von 1800 bis zur Gegenwart“. O książce tej zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie pióra Artura Schroedera.

**KRAKÓW METROPOLJĄ SZTUKI.** Korespondent pisma „Aftonbladet“, pisząc o Krakowie, podnosi, iż jak dawniej, tak i dziś Kraków jest metropolją sztuki plastycznej i siedzibą wielkiej ilości najlepszych malarzy i rzeźbiarzy. Autor zaznacza, iż atmosfera Krakowa jest przesiąknięta sztuką i jej tylko zawdzięcza miasto swą odrębność. Warto, by o tem dowiedzieli się nasi... Krakowianie.

**W SPRAWIE KONKURSÓW WARSZAWSKICH.** Już kilkakrotnie stwierdziliśmy, że Warszawa rozpisuje konkursy, a ogłoszenia tych konkursów przychodzą do dzienników krakowskich z takim opóźnieniem, że artyści nie mogą już brać w nich udziału. Czasem ogłoszenia te wogóle nie dochodzą do Krakowa! Ostatnio rozpisano w Warszawie pewien konkurs z datą rozstrzygnięcia w listopadzie, a ogłoszenie w dziennikach krakowskich ukazało się w pierwszych dniach listopada!! Kto tu winien, nie wiemy, z obowiązku jednak zwracamy na to uwagę.

W związku z licznymi zapytaniami, kierowanymi do redakcji, wyjaśniamy, że z wdzięcznością przyjmowane będą wszelkie ar-

tykuły o charakterze ideowo-polemicznym — z tem zastrzeżeniem, że z treści naszej wykreślona jest wszelka krytyka (dotądnia czy ujemna) twórczości plastycznej jednostek, względnie grup i zrzeszeń.

## Odpowiedzi redakcji

WP. Dr. Z. W. we Lwowie: Owszem, prosimy, Za jednanie nam prenumeratorów we Lwowie serdecznie dziękujemy.

WP. Jerzemu F. w Warszawie: Obraz, który Pan opisuje, jest zdaje się tylko kopją. Należy go poddać ekspertyzie. Za słowa uznania jesteśmy szczerze zobowiązani.

WP. Zofji Z.: Najlepsza rada na to nie kupować po kramach. Wtedy się nie wpadnie.

WP. Ka Wr.: Malarz ten mieszka w Krakowie. Chętnie będziemy pośredniczyć. Prosimy o decyzję.

WP. Zw. w Łodzi: Artykuł był istotnie krzywdzący. Odpowiadamy na to.

WP. Dr. P. G. w Krakowie: Są to jeszcze bardzo... niedojrzali ludzie i dlatego wypisują głupstwa. Zamiast tego powinni się uczyć. Kulturalna publiczność już się na tym bluffie poznała.

WP. J. H. w Katowicach: Uwagi bardzo słuszne. Zna Pan odpowiedź Apellesa: „Kiedyś szewc, pilnuj swego kopyta“. Trudno, papier jest cierpliwy! I z tem będziemy walezyli.

WP. Z. Z. w Poznaniu: Istotnie w prasie kolumny poświęca się kopaniu piłki nożnej, a o sztuce pisze się „kątem“. Niestety nie wiedzieć, kiedy się ta manja skończy. Prosimy o te uwagi.

WP. Marja P. w Krakowie: Łaskawa Pani pomyliła Matejkę z Malczewskim!

WP. K. W. w Krakowie: Brawo! Bardzo dobrze. Oby takich kulturalnych ludzi jak najwięcej! Adres Tow. Przyj. Sztuk Pięknych: Kraków, Plac Szczepański 4.

WP. Halina B. w Krakowie: W pracowni, Łaskawa Pani, wolno chyba malarzowi gwizdać?! I tak szczęściarz, że w tych ciężkich czasach ma humor! My mamy w tem pośredniczyć? Czy nie lepiej by było posać mu zamówienie na jakiś dostojny portret? Przy malowaniu takiego portretu napewno będzie milczał. Niech Pani spróbuje.

WP. Z. P. w Warszawie: Wysyłamy odwrotnie. Czy żyje jeszcze? Ależ tak i jest zdrowy jak dąb. Malarze to jednak twardego serca ludzie!

## Omyłki druku w 2 zeszytach „Halo“

W drugim numerze „Halo“, do artykułu p. t. „Własne oblicze a wpływ i recepta“, wkradły się drukarskie pomyłki, które wypaczają sens tekstu. I tak: na str. 4-tej, na początku 2-go ustępu od góry opuszczono zdanie „Nie mogło być inaczej“. — W pierwszym wierszu tego samego ustępu należy wykreślić słowo „dzisiaj“, a wstawić je w 4-tym wierszu po słowach „ma się“. — Na tej samej stronie w ustępie trzecim zamiast „w budowie“, ma być „budowy“. Na stronie 5-tej, w drugim wierszu, drugiego ustępu od góry zamiast „opartem urzeczywistnieniem“ ma być „oparte urzeczywistnianie“.

## Treść numeru

1. Artykuł wstępny. — 2. *Leon Kowalski*: Własne oblicze, a wpływ i recepta. — 3. *Boer*: O organizację (ankieta). — 4. *Marcin Samlicki*: Panu Ossendowskiemu, uwalniając jego „Uwięzione słońce“. — 5. *Ludwik Puget*: Albo starosta albo kapucyn (ankieta). — 6. *Gillette*: Dwa jubileusze. — 7. Paryż a plastyka. — 8. *Mieczysław Lisiewicz*: Barwy. — 9. Kronika. 10. Odpowiedzi redakcji.

AKCJONARJUSZ TOWARZYSTWA  
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH  
W KRAKOWIE MOŻE WYGRAĆ

## OBRAZ LUB RZEŹBĘ

AKCJE TOWARZYSTWA DAJĄ NADTO  
PRAWO BEZPŁATNEGO WEJŚCIA NA  
WYSTAWY, ZMIENIAJĄCE SIĘ CO TRZY  
TYGODNIE, ORAZ OTRZYMANIA, JAKO  
PREMIUM, BARWNEJ ROTOGRAWIURY.  
W OSTATNICH DWU LATACH AKCJO-  
NARJUSZE, OPRÓCZ PREMJI, WYLOSOWA-  
LI PRZESZŁO 250 DZIEŁ SZTUKI  
(OBRAZY I RZEŹBY). AKCJA KOSZTUJE  
ROCZNIE 20-50 ZŁ W KRAKOWIE, NA  
PROWINCJI WRAZ Z PRZES. POCZT.  
21-50 ZŁ. PIENIĄDZE NALEŻY PRZESY-  
LAĆ PRZEKAZEM POD ADRESEM: TO-  
WARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘ-  
KNYCH, KRAKÓW, PL. SZCZEPAŃSKI 4.

FARBY OLEJNE  
AKWARELOWE  
ISKRA  
LESZCZYŃSKI  
LEFRANC

PŁYNY  
AKWARELOWE  
ISKRA  
LESZCZYŃSKI  
LEFRANC

PAPIERY  
RYSUNKOWE, AKWARE-  
LOWE, DO WĘGLA I PA-  
STELI, DO GRAFIKI.

PLÓTNA, PENDZLE  
I WSZELKIE PRZY-  
BORY MALARSKIE.

**J. F. FISCHER**

SKŁAD PAPIERU ZAŁ. W R. 1799  
RYNEK A-B KRAKÓW

SZKOŁA MALARSTWA I RYSUNKU  
ART. MAL. ALFREDA TERLECKIEGO  
W KRAKOWIE, A. POTOCKIEGO L. 11

PROGRAM NAUKI:

AKT, PEJZAŻ, KOMPOZYCJA, CROQUIS, GRAFIKA  
PERSPEKTYWA, ANATOMJA, HISTORIA SZTUKI,  
ZDOBNICTWO. KURS PORANNY I WIECZORNY.

## „GROT“

KILIMY ARTYSTYCZNE  
KRAKÓW, STAROWIŚLNA 10

## KAWIARNIA I RESTAURACJA JANA BISANZA

KRAKÓW, GRAND-HOTEL  
ULICA SŁAWKOWSKA 5/7.

KAWIARNIA ZIEMIAŃSKA  
WACŁAWA LIPIŃSKIEGO  
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA 1  
TELEFON Nr. 132-30

RENDEZ-VOUS  
ŚWIATA ARTYSTYCZNEGO  
I NAJWYTWORNIEJSZEGO  
TOWARZYSTWA

SPECJALNOŚĆ: „KAWA ZIEMIANKA“.

PORADNIA ARTYSTYCZNA  
ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW W KRA-  
KOWIE, PLAC ŚW. DUCHA L. 5 UDZIELA BEZ-  
PŁATNIE WYJAŚNIEŃ STRONOM, KTÓRE CHCĄ  
ZASIĘGNAĆ INFORMACJY W SPRAWACH:

ARCHITEKTURY, RZEŹBY,  
MALARSTWA I GRAFIKI  
TAK KOŚCIELNEJ, JAK I  
ŚWIECKIEJ, ORAZ W SPRAWACH  
PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

PORADNIA ARTYSTYCZNA OTWARTA CO-  
DZIENNIE (Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT)  
OD GODZINY 10—1 I OD GODZINY 4—6 (16—18)  
KRAKÓW, PLAC ŚW. DUCHA L. 5, DOM  
ARTYSTÓW I. PIĘTRO.

INFORMUJĄ W KAŻDYM DZIALE FACHOWCY.